

Hej, kie jesce nie było telo dziedzin, downymi casy, w śródku pustaci, nieprec traktu królewskiego, co to z Krakowa na Uherskom strone prowadził, siedzieli w przepiynkej rośtoce ludzie. Nikt nie wiedziół, skond sie wzieni, choć starzy godali, ze przyšli kiedysi wierchami z koniami, kozami i owcami z południa – i juz ostali. Zwidzióły im sie te hole i wierchy, i jesce godali, ze nie bardzo kcieli noblizać sie do innyk. Kie im cegoś hybiało, przyjezdźdźali do Miasta na targ i wymieniali skóry, syr, bundz na to, co im trza było. Z casem i górsko mowa, ftorom godali zrobiła sie dło syćkik zrozumiała. Było tyk chałup na polanie cosi jedenoście cy dwanoście, a syćkie przepiynkne – z płazów, kryte gontem, mchem ogacone, z oknami wystawionymi do południowego słonecka. Kozdo z tyk chałup mogła sie sama obronić, kie by napadli ik zbójce cy kto inny. Nie było ik tam duzo, hale chłopcy były mocarne i do bitki wartkie, wałaski ino śmigaly, kie casem w karcmie ktosi sie zapomniół i namyśliół ik przeżywać.